

Egipskie wybory: porażka islamistów (przynajmniej chwilowa)

Barry Rubin

Choć Bractwo Muzułmańskie utrzymuje, że wygrało, wybory były właściwie dla niego i dla islamistów porażką, przynajmniej chwilowo. Zastanówmy się, dlaczego.

Przypomnijmy wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich w Egipcie:

Muhammad Mursi (Bractwo Muzułmańskie), 25,3 %

Ahmad Shafiq (były generał, były premier), 24,9 %

Hamdin Sabbahi (skrajna lewica), 21,5%

Abdul Moneim Aboul Fotouh ("umiarkowany" islamista), 19%

Amr Moussa (radykalny narodowiec), mniej niż 10%

Obóz islamistów

Zauważmy, że tylko około 44% głosujących poparło „muzułmańskiego” kandydata, w porównaniu do 75 % poparcia w wyborach parlamentarnych; natomiast Bractwo Muzułmańskie uzyskało około 25 % poparcia w porównaniu do około 47% w głosowaniu do parlamentu. Dlaczego?

Po pierwsze, dwóch najważniejszych kandydatów muzułmańskich zostało usuniętych przez komisję wyborczą – kandydat z pierwszego miejsca listy Bractwa i jedyny kandydat salaficki. Przypuszczalnie wielu głosujących zostało w domach lub zdecydowało się głosować na partię, na którą głosowaliby jako drugą.

Kluczową kwestią jest 25% głosujących, którzy poparli salafitów w wyborach parlamentarnych, ale nie mogli tego zrobić w wyborach prezydenckich. Czy pozostali w domach, głosowali na Bractwo czy na „umiarkowanego islamistę”, czy też na partię świecką? I ponownie, czy większość z nich poprze Bractwo, czy polityka z epoki Mubaraka?

Najwyraźniej, błędy popełnione przez islamistów drogo ich kosztowały, a popełnili ich wiele. Salafici wysunęli kandydata, który nie przeszedł przez proces weryfikacji. Ani on, ani jego rodzina nie spełniali wymogów pełnego egipskiego obywatelstwa.

Jeśli chodzi o Bractwo, zwycięstwo w poprzednich wyborach przyczyniło się tylko do ich radykalizacji i wzrostu ich arogancji. Omyłkowo, w pełni i za wcześnie zrzucili pozory umiarkowania. I tyle zostało z „modelu tureckiego”. Ta niepokorniona pycha przestraszyła niektórych wyborców. Kierujący kampanią Shafiq ostrzegali głosujących, że wybór Mursiego rozpocząłby bitwę o „imperium islamskie”.

Podkreślmy tylko, że kwestia radykalizacji łączy się ze zwycięstwem, ponieważ jest to kwestia najistotniejsza ze wszystkich. Podsumujmy:

Kiedy islamiści wygrywają, stają się bezczelniejsi i bardziej agresywni. Zachodni obserwatorzy, którzy mówią o umiarkowanym islamizmie, zdają się myśleć coś odwrotnego.

Opozycja

Obóz opozycyjny – ci, którzy twierdzili, że wszyscy muzułmanie „muszą” być islamistami i że upolityczniony islam zmiecie wszystko ze swojej drogi – także nie miał racji. Jak próbowałem wyjaśnić, jest to walka polityczna, którą może wygrać każda ze stron, zależnie od okoliczności. Islamizm nie jest pod żadnym względem odporny na warunki społeczne. Mursi jest najsilniej

popierany na biednym, zacofanym egipskim południu, najsłabiej w dużych miastach.

Pamiętajmy jednakże, że islamiści wciąż dążą do kontrolowania Egiptu. Parlament, którym kierują, stworzy przepisy i napisze konstytucję. Jeśli nie spodoba im się nowo wybrany prezydent, ograniczą jego władzę.

Niektórzy utrzymują, że wyborcy opuścili islamistów, ponieważ ufali, że będą oni „inni” i „uczciwi”, ale szybko wywnioskowali, że są oni po prostu zwykłymi politykami. Trudno mi pojąć jednakże, że tak mogłoby być, ponieważ islamiści właściwie jeszcze niczego nie zrobili. Nie została przyjęta ani jedna ustawa, nie napisano też konstytucji. Bardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem, jak myślę, jest to, że albo Bractwo wystraszyło wyborców zbyt radykalizmem, albo że chcą oni zrównoważyć wpływy Bractwa, oddając niektóre instytucje pod kontrolę innym ugrupowaniom.

Zauważmy także, że „umiarkowany islamizm” nie jest znaczącym graczem w tej politycznej rozgrywce. Było to przedsięwzięcie „jednoosobowe” (nie wierzę też, że Aboul Fotouh jest umiarkowany bardziej niż minimalnie), które nie ma ani partii politycznej, ani reprezentacji w parlamencie.

Obóz „nieislamistów”

Zauważmy, że trzech nieislamistycznych kandydatów wspólnie zdobyło większość głosów. Oznacza to, że jeśli głosy wyborców pozostaną w obrębie tych dwóch obozów, Shafiq zostanie wybrany na prezydenta.

Jak na ironię, prowadzący kandydat wydaje się popierać obecne rządy w stylu zbrojnej junty czy nawet (ponoć) pogardzanego reżimu Mubaraka. Wielu Egipcjanów pragnie ciszy i spokoju. Shafiq pozostawia w tyle drugiego kandydata „establishmentu” Amra Moussa, gdyż jest on jeszcze bardziej nijaki i umiarkowany. Ponownie jednak zauważmy, że Shafiq byłby prezydentem z niewielkimi wpływami, który musiałby sprostać parlamentowi, który szykuje konstytucję mającą na celu wprowadzenie islamizmu. Ponadto, nie ma on żadnej politycznej organizacji.

Chyba, że ma? Może jego organizacją można nazwać egipską armię? Kluczowy problem: jeśli Bractwo nie uszczęśliwi (finansowo) armii, może dojść do bardzo poważnych konfrontacji. Na dłuższą metę, może nawet dojść do zamachu stanu, a to cofnęłoby politycznie Egipt do punktu sprzed całego tego zamieszania z „arabską wiosną”.

Największym szokiem tych wyborów było ogromne poparcie głosujących dla komunisty –Sabbahiego z partii Al-Karama. Czy potwierdza to istnienie zmiennego, „radykalnego elektoratu”, który mniej dba o ideologię, niż o wyraźną zmianę? Jego wyborcy pochodzili głównie z wielkich miast. Sabbahi jest równie niebezpieczny jak Salafici – jako przeciwnik Ameryki, gorliwy zwolennik wojny z Izraelem – choć brak mu silnej organizacji. Czy poparcie dla niego jest jednak tylko wyrazem waleczności, czy nostalgii za starym reżimem – który prawdopodobnie przyniesie korzyści stronie przeciwnej Bractwu – czy też tęsknot za zmianami, które sprawiają, że ludzie chcą głosować w równym stopniu na komunistę co na islamitów? Przekonamy się.

Co dalej?

Czy islamizm będzie się rozwijał? Tak. Pamiętajmy o zasadzie: kluczowe dla islamistów to przegrać i zaakceptować porażkę. Ale jeśli wygrają, zwłaszcza z przytłaczającą przewagą, w praktyce oznacza to, że staną się bardziej agresywni.

Najnowsza historia Bractwa (także Hamasu, Hezbollahu i reżimu tureckiego) udowadnia to

stanowisko i dlatego też zachodni politycy sprzyjający islamistom jako opcji umiarkowanej są głęboko w błędzie. Na obecnym etapie, problem zależy od tego, jak sprytni będą przywódcy islamistów. Patrząc z perspektywy czasu popełnili oni błąd, wysuwając kandydata na prezydenta. Jeśli poparliby kandydaturę nieislamisty i zrobili go oficjalnie prezydentem, Bractwo cieszyłoby się dzisiaj większym szacunkiem i byłoby w znacznie lepszej pozycji. Ostatecznie, nie potrafią kontrolować jawnej żądzy władzy. Wybory prezydenckie rozochociły ich wolę zmian praw Egiptu.

Na dodatek, pamiętajmy o znaczeniu przemocy. Salafisci wściekle podskakują, wierząc, że ich oszukano. Prawdopodobne jest, że będą atakować świeckich, kobiety przejawiające „niemuzułmańskie” zachowania i chrześcijan. W niektórych rejonach będą napadać na posterunki policji. Pytanie tylko, czy taka przemoc zbuduje podstawy rewolucyjne, czy też doprowadzi przerażonych Egipcjan w ramiona Shafiq'a i armii.

W końcu, liberałowie zostali całkowicie wyeliminowani, częściowo ze względu na uwarunkowania w Egipcie, częściowo przez swą własną nieudolność. Ahmed Khairy, rzecznik Free Egyptian Party; świeckiej grupy najbliższej temu, co entuzjaści zachodniej demokracji chcieliby widzieć w Egipcie; opisuje wybory jako „najgorszy możliwy scenariusz”. Nazwał Mursiego „islamskim faszystą”, a Shafiq'a „militarnym faszystą”.

Jeśli w taki sposób osoby o umiarkowanych poglądach postrzegają wybory, pokazuje to tylko, jak źle mają się sprawy w Egipcie.

Tłumaczenie: Zenon Myszowski

<http://pjmedia.com/barryrubin/2012/05/27/egypt%E2%80%99s-presidential-election-is-a-defeat-perhaps-only-temporary-for-the-islamists/?singlepage=true>